

cym go trybunałem wojennym, że nie będzie prosił o łaskę. Nie wstydzi się on tego, co uczynił. Przyjęte zobowiązanie i słowo honoru niepozwała mu na wydanie nazwisk, z których zlecenia działał. Nie płaccho mu za jego służbę, a miał na oku tylko dobro swej Ojczyzny. W zupełności był świadom tego, że przez swą działalność naraża życie. Niejeden Brytyjczyk prawdopodobnie uczyniłby to samo dla Anglii, co on zrobił dla Niemiec.

W naszej Izbie gmin mówiono o nim jako o „patriocie, który poległ za Ojczyznę śmiercią bohaterską, jak żołnierz na polu bitwy”.

Od naprawę dobrego szpiega wymaga się zaparcia siebie samego, odwagi, siły woli, zdolności łatwego włożenia się do przeznaczonej roli, bystrego obserwowania i szybkiego wnioskowania, a dalej dobrego zdrowia, szczególnie zaś nadzwyczaj silnych nerwów. Pewne przygotowanie naukowe przydaje się bardzo, jeśli chodzi o pomiary kątów przy fortach, albo o określenie formacji geologicznych; tak np. stwierdził Graves, że środkowa wyspa pod mostem nad rzeką Forth (w Szkocji), wskutek swego ukształtowania terenowego, szczególnie nadaje się do celów wysadzenia w powietrze.

SZPIEG JAKO ZDRAJCA OJCZYZNY.

Na całkiem innem stopniu stoi szpieg, sprzedający tajemnice swej Ojczyzny dla zysku; dla niego niema oczywiście żadnego uniewinnienia. Na szczęście, Brytyjczyk jest na ogół mało dostępny dla tej zarazy i wielu zagranicznych szpiegów zawdzięcza swe zdemaskowanie tylko temu, że skierowali pod fałszywym adresem swe próby, nakłaniając pieniędzmi naszych oficerów i żołnierzy do wydania wojskowych tajemnic.

Natomiast często słyszymy o tem, że żołnierze w innych krajach ulegają pokusie. Tak zdarzyło się niedawno w Austrii, że oficerowie oświadczyli gotowość sprzedania wiadomości o strażnicach, które w przeszłym roku potajemnie wybudowano na granicy bukowinśkiej. Już w kilka dni po sporządzeniu planów, miało pewnie obce mocarstwo szczegółowe informacje.

Według wszelkich danych, nie wytacza się w Austrii podejrzanemu oficerowi publicznego śledztwa, lecz działa się w zupełnej tajemnicy; niekiedy, podobno sam cesarz kieruje procesem. O ile oskarżonemu zostanie wykazana wina, odwołują go czterej przyjaciele, obdarzają nabitym rewolwerem i potem go opuszczają. Pozostają jednak w pobliżu mieszkania, by mu przeszkodzić w ucieczce, o ileby zamierzał uchodzić. Jeśli w przeciągu wymierzonych czasu nie może się dobrowolnie zdecydować na odebranie sobie życia, wracają oficerowie do niego, by go zastrzelić.

NIEMIECKA ORGANIZACYA SZPIGOWSKA.

System szpiegowski jest w Niemczech znacznie silniej rozwinięty, niż w jakimkolwiek innym kraju. Wyraźnie okazało się to po niemiecko-francuskiej wojnie w roku 1870. —

Rząd niemiecki miał wtedy ponad 20,000 utrzymywanych na stałym żołdzie sprawozdawców w Francyi; wszyscy oni, bez względu na to, czy praca ich odnosiła się do spraw politycznych lub czysto wojskowych, byli pod nadzorem jednego jedynego człowieka, mianowicie nielakiego Stiebera.

Ich aparat szpiegowski funkcjonował tak świetnie, że gdy Jules Favre przybył do Wersalu, by pertraktować z niemieckim sztabem jenerałnym o wydanie Paryża, zaproszono go na dworcu kolejowym do nżycia powozu, którego woźnica był niemieckim szpiegiem, a później nakłoniono go do wynajęcia mieszkania w domu, gdzie oddział szpiegowski miał swą główną kwaterę. Stieber sam pełnił przy Favrem służbę kamerdynera; polecono go Favremu jako „szczególnie zaufania godnego człowieka”. Stieber użył swego stanowiska do tego, by codziennie poddawać kleszenie i teki swego pana gruntownej rewizji i w ten sposób mógł zaopatrywać Bismarka w cenne wiadomości.

Chociaż wtedy cały świat dowiedział się o niemieckim systemie szpiegostwa na wielką skalę, to jednak — zdaje się — nieumność przeciw niemieckim szpiegom powoli zniknęła. Kto zna stosunki, ten wie, że Niemcy potem wcale nie zaniechali szpiegostwa, ale przeciwnie, stale udoskonalali swe metody, i że ich szpiegdy nie tylko we Francyi, lecz na całym kontynencie i także w Wielkiej Brytanji rozwijają skrzętną działalność.

DZWONY.

Zahuczały dzwony... Biją tak, jakby serca ich pod nadmiarem wezbranego uczucia pęknąć miały, jakby wprost z żył i tętnic dzwonowego ciała buchnęła ta wilgotna, dymiąca krew melodyi.

Biją na chwałę, na tryumf swej epoki...

Plują w sumienia szyderców serdeczną krwią płuc swoich — a śmiechem radości się zanoszą nad uszyna dzielnych i dobrych... Walą tak hucznie, bo jest dziś dzień narodowego święta i wielkie szaleństwo płomiennych uniesień...

Jutro dzwony przestaną bić...

Jutro nie będzie narodowego święta

I dlatego jutro ludzie położą się spać na czas długi

Zdaje im się, że tak trzeba

— bo przecież dzwony przestały bić...

J. B.

Z. PRZYBYLKIEWICZ.

OPOWIADANIE STAREGO SCOUTA.

Pewnego dnia zebraliśmy się, gromadka młodych chłopców, u naszego pocztowego starego Willa. Był to dawny scout, znany swego czasu przebiegacz preryi dzikiego Zachodu, sam na pół zaledwie cywilizowany, ale pomimo późnego wieku tętniący życiem i tęskniący za szerokimi prze-